



Z „DZIENNICZKIEM” ŚW. FAUSTYNY (15)

Milczenie jest mieczem w walce duchowej; nie dojdzie do świętości nigdy dusza gadatliwa... Jesteśmy wrażliwi na mowę i zaraz, wrażliwi, chcemy odpowiadać, a nie zważamy na to, czy jest w tym wola Boża, żebyśmy mówili. Dusza milcząca jest silna..., jest zdolna do najgłębszego zjednoczenia z Bogiem... (Dz. 477).

Coś niesamowitego. Nigdy wcześniej nie zwracałam uwagi na duchowy wymiar rozmów z innymi osobami. Przez myśl mi nie przeszło, że swoją mową mogę Bogu okazać miłość albo jej brak. Stosowanie werbalnej obrony wobec stawianych mi zarzutów w życiu codziennym uważałam nawet za wyraz asertywności i warunek budowania własnego autorytetu. Powyższy fragment z „Dzienniczka” św. siostry Faustyny jest więc dla mnie wielkim odkryciem i wyzwaniem. Tym bardziej, że w naszym rodzinnym domu kładziono akcent przede wszystkim na kulturę języka osobistego w tworzeniu wzajemnych relacji. Starano się, abym zdania artykułowała wyraźnie, z właściwą im intonacją i dykcją. Wszelkie wypowiadanie brzydkich słów było krytykowane. Żyłam więc w przekonaniu, że pod kątem używania swojego języka nie mam sobie nic do zarzucenia. Owszem, zdarzają się grzechy języka, takie jak: kłamstwo, obmowa, ale tak się do nich przyzwyczaiłam, że właściwie nie stanowiły one dla mnie większego problemu.

Jednak pod wpływem lektury „Dzienniczka” zdałam sobie sprawę, że kulturalne używanie języka to zdecydowanie za mało. Siostra Faustyna zaprasza mnie, abym weszła na wyższy poziom, poziom wykorzystania swojej mowy jako narzędzia zbawienia i zjednoczenia z Panem Bogiem. Jestem tym poruszona, bo jak to możliwe, abym nawet swoją mową, czy co ważniejsze odpowiednim milczeniem, mogła służyć Bogu i zdobywać Niebo? Przyznaję, że odczułam lęk, kiedy przeczytałam o niebezpieczeństwie gadulstwa, które uniemożliwia osiągnięcie świętości. W codziennych dialogach nie zwracam zbyt wiele uwagi na jakość wypowiedzianych słów. Czasami nawet pod wpływem wydarzeń podwyższających poziom adrenaliny we krwi, używam ich bardzo dużo, a niepotrzebnie. Później przychodzi refleksja i wyrzuty sumienia, że przecież mogłam się opanować i przemilczeć. Nigdy mi nie przyszła myśl, że bym w czasie klótni czy jakiejś nawet drobnej sprzeczki włączyła stop-klatkę w postaci refleksji: a co na to Pan Bóg? Czy naprawdę muszę w tej kwestii postawić na swoim?

Osiągnięcie zdolności panowania nad własnym językiem to sztuka, a przecież nawet polskie przysłowie mówi, że *milczenie jest złotem*. Nie dosyć tego, Siostra Faustyna zwróciła mi uwagę, że umiejętność używania mowy według woli Bożej to sposób zjednoczenia z Nim! Siostrze Faustyno, pomóż mi mową uwielbiać Boże Miłosierdzie!

Anna